

WIADOMOŚCI MISYJNE I LISTY

KSIĘŻY MISJONARZY I SIÓSTR MIŁOSIERDZIA
Z POLSKIEJ MISJI W CHINACH

NR. 2

ROK 1936



J. E. Ks. Arcybiskup Dr. Zanin, Delegat Apostolski w Chinach wśród uczniów w szkole misyjnej w Shuntehfu.

NADESZŁA GODZINA

Chiny stanowią najobszerniejsze pole pracy misyjnej. Piąta część ludności całego świata zamieszkuje to ogromne państwo. Połowę niemal wszystkich pogan na całej kuli ziemskiej stanowią Chińczycy. Naród ten, można powiedzieć, dopiero co narodził się do samodzielnego życia. Po kilkudziesięciu wiekach imperjalizmu, po długotrwałej rewolucji ledwie obudził się z dziejowej letargu i poczyna szukać dróg do prawdy i szczęścia. Materjalizm, groźniejszy wróg Kościoła niż stare pogaństwo, chciałby omotać duszę Chińczyka: ścierają się różne prądy, kierunki, myśli i całe systemy.



*J. Ekscelencja
Ks. Arcyb. Dr. Zanin*

W tym przelomowym okresie Chiny coraz bardziej zdają się zbliżać do Boga. Zrozumienie, że jedność religii może doprowadzić do jedności życia społecznego i państwowego — to zrozumienie staje się coraz głębszem i wyrazistszem. Nigdy w historii Chin nie było ku temu tak dogodnych warunków, jak obecnie.

1. Ze strony rządu chińskiego niema żadnego zakazu odnośnie do rozszerzania nauki chrześcijańskiej.

2. Bonzów, obrońców pogańskiego kultu, jest coraz mniej, zwłaszcza w Chinach Północnych, a przytem naogół są mało wykształceni i leniwi do podjęcia reakcji.

3. W Chinach zasadniczo niema ateuszów. Jeżeli są, to tylko tacy, którzy nasiąknęli ateistycznym światopoglądem niektórych filozofów. Wszyscy natomiast Chińczycy wierzą albo w Boga, albo w djabła, ale wierzą. Wiara w życie pozagrobowe jest doskonałą platformą dla misyjnej działalności Kościoła Katolickiego w Chinach. Póki więc ateizm nie zatruł szerokich mas ludności, trzeba by wykorzystać tę wiarę chińskiego narodu i skierować ją w kierunku prawdy, w kierunku Ewangelji.

4. Ostatni i najważniejszy czynnik — to łaska Boża. Potrzeba strumieni łask Bożych i szeroko zorganizowanej krucjaty modlitw na intencję rozwoju katolickich Misyj w Chinach.

Kościół Katolicki zdaje sobie sprawę, iż „nadeszła godzina ewangelizacji Chin”. Obecny Delegat Apostolski w Chinach, J. E. Ks. Arcybiskup Zanin odczuł i zrozumiał doniosłość chwili i, jak prawdziwy hetman chińskich misjonarzy każdą godzinę swego życia poświęca sprawie misyjnej. Odbywając wizytacje kanoniczne, umyślnie podróżuje wozem i mułami, by dokładniej poznać ogromny teren swego działania. Poruszył wszystkie sfery katolickie i zaprzął je do akcji propagandowej. Dziś tętno życia katolickiego w Chinach żywszem jest, niż kiedykolwiek przedtem bywało. Nietylko już poszczególne osoby, ale całe rodziny i wsie zgłaszają się do misjonarzy katolickich z prośbą o naukę Wiary św.

Gdyby tylko samych Chińczyków pozyskać dla Kościoła, liczba wiernych podwoiłaby się...

Wiadomości te potwierdzają dane liczbowe: przed 30 laty Kościół Katolicki w Chinach, liczył 250.000 wiernych — obecnie — 2.702.468.

Odpowiedzmy wezwaniu Chrystusa Pana i dopomóżmy tym biednym pogańskim душom stać się członkami jednego, powszechnego Kościoła!

S.



Prefektura Apostolska Shuntehfu

Polska Misja w Chinach leży w prowincji Hopeh w odległości 500 klm. na południo - zachód od Pekinu. Zajmuje teren 12,000 klm. kwadratowych. Teren Prefektury Shuntehfu jest podzielony na siedem ogromnych parafii misyjnych: Shuntehfu, Kulu, Czán - kudże — Tapejdżan, Tasin - dżan — Pej dżan i Hosia.

Wiadomości z Czankudże

Miesiąc październik, to wiosna roku misyjnego. Po ukończonych żniwach i innych robotach w polu nastaje okres otwierania szkół i katechumenatów. Ożywia się praca misyjna. Z różnych stron zjawiają się u misjonarza przedstawiciele gmin i katechiści. Ci z prośbą o wyznaczenie im obowiązku w katechumenacie lub szkole, tamci zaś przedstawiają potrzebę otwarcia szkoły dla podniesienia gorliwości chrześcijan lub dla zaznajomienia katechumenów z wiarą katolicką i jej prawdami.

Poganie proszą o otwarcie katechumenatu

Między innymi przyszło też kilku pogan z miasta powiatowego Kwang-tsung (czytaj Kłan-cun). Skierował ich do misjonarza pewien chrześcijanin. Jeden z nich — nazwiskiem Li, były wyższy oficer wojsk chińskich, oznajmia mi cel ich przybycia:

— Pragniemy się nawrócić i prosimy o katechistę. Co do mnie, to już podczas mej służby wojskowej zaznałem się z religią katolicką i oddawna myślałem o jej przyjęciu. Teraz po powrocie do domu chciałbym mój zamiar wprowadzić w życie.

— A pańska rodzina? — pytam się.

— Nawraca się cała, żona i dwoje dzieci — odpowiada. Wskazując zaś na towarzyszy, mówi:

— Prócz nich jest jeszcze wielu innych, którzy pragną się nawrócić. Dlatego prosimy Ojca o przysłanie nam katechisty, któryby nam wyjaśnił artykuły i zasady wiary i przygotował do chrztu św.

— Bardzo dobrze, — powiadam — ale proszę poczekać przez pewien czas, bo nasza Misja nie posiada w mieście żadnej realności. Trzeba będzie narazie wydzierżawić jakiś domek.

Przychodnia oczna w mieście Kłan-Cun

Po tej wizycie zacząłem kalkulować, jakby to najlepiej się urządzić. Przyszła mi na myśl przychodnia. Wiem, jak wielkie ma znaczenie i jak błogi wpływ wywiera na masy pogańskie, nastrajając je przychylnie do Kościoła Katolickiego. Przy takiej przychodni ma katechumenat zapewnione powodzenie. Pacjenci napewno będą chcieli się zaznajomić z religią, która każe dobrze czynić bliźnim. I oto będą mieli do tego okazję w katechumenacie. Stąd też można się spodziewać wzrostu liczby katechumenów nie tylko w samym mieście, ale także

i w okolicznych wsiach. Oto znaczenie przychodni, znajdującej się w takim centrum życia społecznego, jakim jest miasto powiatowe. Oby dobry Bóg zesłał nam pomoc do założenia i utrzymania tejże przychodni.

Niech Ojciec założy szkołę!

Już oddawna chrześcijanie wspominają mi o założeniu szkoły katolickiej. Lecz narazie nie można zadośćuczynić ich pragnieniom.

— Niech Ojciec założy szkołę, ale w mieście, bo tam bezpieczniej, — mówią światlejsi chrześcijanie — a poza miastem niebezpiecznie ze względu na bandytów. Mogliby porwać dziecko i żądać okupu.

Uwaga słuszna, zwłaszcza w obecnym czasie, gdy po klęskach tegorocznych namnożyło się niemało bandytów.

Ale jak tu do tego się zabrać? Urządzenie szkoły kosztuje kilkaset złotych, a tu wszystkiego brak. Misja nasza znajduje się obecnie w zbyt krytycznym stanie, aby móc tyle wyłożyć na ten cel. Z drugiej strony obecny rok jest nadzwyczaj ciężki dla ludności tutejszej z powodu wielkich deszczów i powodzi. W niektórych miejscowościach z pól nic nie zebrano, toteż trudno wydestać cokolwiek od chrześcijan na kupno skrawka ziemi w mieście i na urządzenie szkoły.

Zdaję sobie dokładnie sprawę, jak ważna jest szkoła katolicka i jak nadzwyczajny wpływ wywiera na ukształtowanie mocnych chrześcijańskich charakterów. Toteż usilnie będę dążył do tego, mimo wszelkich przeszkód i trudności, aby dzieci chrześcijan mogły otrzymać wychowanie gruntownie katolickie w misyjnej szkole.

Ufam też mocno Opatrzności Boskiej. Szlachetnych Przyjaciół zaś Polskiej Misji w Chinach proszę gorąco o modlitwę i pamięć o wyżej przedstawionych potrzebach misyjnych.

Ks. Redzimski, misjonarz.

Z parafji Ku-lu

Dawno już nie pisałem do Polski, bo to od połowy września aż do maja okres żniw misyjnych, trudno znaleźć czas na korespondencję. Rower, nieodstępny towarzysz misjonarza, przenosi go z wioski do wioski (czasami misjonarz musi przenosić rower na własnych barkach, gdy piach zasypie lub deszcz rozmoczy drogi).

Dzięki Bogu praca misyjna w parafji Ku-lu rozwija się bardzo pomyślnie, zda się, że z dniem każdym przybywa pracy, coraz nowe zgłoszenia o naukę Wiary św. wpływają do misjonarza. Od stycznia przybyli do pomocy Ks. Skowyrę i Ks. Krzyżak.

Przed paru dniami wróciłem z tygodniowej podróży misyjnej i chcę przestać drogim Przyjaciołom Polskiej Misji w Chinach garstkę wiadomości.

Wczesnym rankiem 15 marca wybrałem się w podróż do trzech gmin chrześcijańskich. We wszystkich tych gminach od paru lat istniały katechumenaty. W ostatniem półroczu, dzięki częstym wypadom lotnych katechistów z Ku-lu, liczba katechumenów znacznie wzrosła, a głównie wzrastał i potężniał wśród nich duch chrześcijański. Wydawało mi się, że już nadszedł czas dopuszczenia katechumenów do łaski chrztu św. Pojechałem więc, by dokonać egzaminu i ewentualnie udzielić chrztu.

Najpierw zajrzałem do gminy Juan-tje-tchał. Przed trzema laty było tu zaledwie 5—6 spowiedzi. Przed rokiem ochrzciłem 14 osób, a w katechumenacie mieliśmy 45 katechumenów, z których 5-u mogłem udzielić chrztu św. — reszta musi się uczyć przynajmniej do jesieni. Po paru latach, przy pomocy Bożej powstanie i tutaj spora gmina chrześcijańska.

Zajeżdżam do wsi Tchaen-tchou. Katechumenat przepelniony. Parę dni czasu zajął mi egzamin i bliższe poznanie katechumenów. Wreszcie z radością mogłem stwierdzić dostateczne zrozumienie prawd Bożych i wielkie pragnienie chrztu św. u 61 osób. Chcąc uświetnić uroczystość, posłałem do Ku-lu katechistę, by zaprosił Ks. Skowyrę do pomocy. Zgodził się chętnie, bo to największa pociecha dla misjonarza tyle dusz przysporzyć Kościołowi, a stąd i Bogu chwały. Ceremonje chrztu św. trwały dość długo — osobno dla kobiet, osobno dla mężczyzn. Niewypowiedziana radość i szczęście było zakończeniem tej uroczystości. Następnego dnia byłem we wsi Ju-cia, w której dopiero przed rokiem ochrzciłem pierwszych katechumenów. W katechumenacie zastałem 47 osób, z których 19 najajutrz otrzymało chrzest św. Gmina Ju-cia liczy obecnie 40 chrześcijan. Z radością wracałem do Ku-lu, wszakże do zespołu wiernych mej parafji przybyło 85 dusz! W nowych 85 przybytkach, żywych świątyniach pańskich rozbrzmiewa chwała na cześć Boga, Który jest w niebiesiech!

Ks. Franciszek Stawarski C. M.
Prefektura Apostolska Shuntehfu.

Praca Misyjno - Medyczna Ks. Dr. Wacława Szuniewicza w Szuntehfu

napisał O. Rutten C. I. C. M., Komisarz Ojca św.

Pekin, 1935 r.

(Dokończenie).

Wyniki, jakie otrzymał Ks. Dr. Szuniewicz w pracy okulistycznej, nie zadowolniły jego gorliwości misjonarza-lekarza.

Marzeniem Ks. Doktora jest zorganizowanie na terenie prefektury Shuntehfu podobnej akcji medycyny dziecięcej. W tym celu otworzono przed kilku miesiącami pierwszą poradnię dziecięcą w Południowej Bramie miasta Shuntehfu, a w niedalekiej przyszłości ma powstać na terenie całej prefektury kilka podobnych poradni.

Można się spodziewać, że matki będą przynosiły nietylko dzieci chore, ale poczną zasięgać rady w sprawie odżywiania i zapobiegania chorobom, zamiast uciekać się do śmiesznych zabobonów i jeszcze niebezpieczniejszych zabiegów farmaceutyki chińskiej.

Drugie dzieło Ks. Dr. Szuniewicza jest godnem pierwszego, a może nawet pożyteczniejszym dla swych walorów wychowawczych, i z tego względu, że przeciwdziałałoby wielu przesądom i zabobonom oraz zapobiegałoby rozlicznym chorobom zakaźnym. Co więcej dzieło to byłoby wspaniałą okazją dla najlepszych chrześcijanek — Chinek do ćwiczenia się w prawdziwym miłosierdziu i duchu poświęcenia, co wielce przyczyniłoby się do szybkiego rozwoju chrześcijaństwa w danej okolicy.

Pod koniec swego artykułu O. Rutten przechodzi do wniosków praktycznych. System Ks. Dr. Szuniewicza pragnąłby przeszczyć na wszystkie misje w Chinach. Zdaje sobie jednak sprawę, że o kapłana-lekarza jest bardzo trudno, ksiądz i lekarz w jednej osobie jest rzadkością. Wskazaniem jest raczej, by misja, która zamierza otworzyć u siebie szpital misyjny, postarała się przede wszystkim o lekarza - katolika. Następnie niech w umowie postawi za warunek, że przez pierwsze 6 miesięcy będzie musiał pracować w Shuntehfu pod okiem Ks. Dra Szuniewicza.

Przez ten czas wspomniana misja urządzi przyszły szpital tak, by lekarz po upływie 6-io miesięcznej praktyki w Shuntehfu mógł natychmiast rozpocząć pracę.

A jeszcze lepiej zrobi ta misja, która zaprosi Ks. Dr. Szuniewicza, by sam pokierował urządzeniem szpitala i rozpoczął w nim pracę.

W ten sposób dzieło Ks. Dr. Szuniewicza rozrośnie się na sąsiednie wikarjaty, wszędzie znamionować je będą dwie bardzo ważne cechy: fachowe i jednolite kierownictwo, metodycznie kierujące wszystkimi wysiłkami, oraz głęboki duch miłosierdzia chrześcijańskiego, który jest podstawą i ostoją prawdziwej gorliwości chrześcijańskiej.



Ks. Dr. Wacław Szuniewicz

Sława lekarska Ks. Dr. Szuniewicza ściąga do Shuntehfu chorych z sąsiednich wikarjatów: z Honan, Shansi, Schenci, Shantung, a nawet Nankinu. Gdyby inicjatywę Ks. Dr. Szuniewicza umiejętnie przenieść na inne gałęzie medycyny i utworzyć w rozmaitych wikarjatach szpitale o różnych specjalnościach, można się spodziewać, że metoda Ks. Dr. Szuniewicza przyciągałaby do Kościoła coraz liczniejsze zastępy pogan: rzetelna i bezinteresowna pomoc misyjno-lekarska rzuca pomost wzajemnego zaufania i przygotowuje dusze do przyjęcia Ewangelii św.

Ufajmy, że dzieło Ks. Dr. Szuniewicza, przynoszące akcji misyjnej w Chinach nową, a tak skuteczną metodę przyciągania pogan do Kościoła, odda wielkie usługi, jako nowa forma akcji katolickiej — współpracy katolickich lekarzy z katolicką misją, znajdzie licznych naśladowców i przyczyni się nie tylko do uzdrowienia ciał, lecz do wyrwania milj. dusz z ciemności pogańskich.

Cnocie wielkiej, przywracającej wzrok

Zwyczaj chiński nakazuje, aby osobie, której zawdzięcza się jakieś dobrodziejstwo, ofiarować tablicę, na której złotymi literami wypisane jest nazwisko dobrodzieja, szlachetny jego czyn i nazwisko ofiarodawcy.

Otóż generał Fan-dzan-che, który stoi na czele 20 tysięcy żołnierzy, przysłał do szpitala misyjnego w Shuntehfu naczelnika sztabu Kan-chan-che, chorego na oczy. Stan chorego był groźny. Dzięki długiej i umiejętnej opiece ks. dr. Szuniewiczza naczelnik wyleczył się zupełnie, pojechał do sztabu i w misji zapomniano już o swym pacjencie.

Po kilku tygodniach ks. doktor otrzymał ogromną tablicę z napisem:

Siu-łę	ta	sy-dło	chłyj	ta-chłyj
Szuniewicz	wielki	kapłan	łaskawie	przyjmie
The	pej	czchun	młyn	Fan-dzan-che
Cnocie	wielkiej	przywracającej	wzrok	nazwisko generała
	Kan-chen-che		Dzien	san
nazwis	o naczelnika sztabu		Uprzejmie	ofiarują

Oprócz tego wręczono ks. doktorowi małą pięknie rzeźbioną tabliczkę z podobną dedykacją. Takie tablice zanosi się zwykle przy akompaniamencie orkiestry, a obdarowany musi wystąpić z odpowiednim przyjęciem. Misjonarzowi jednak wolno się uchylić od tych ceremonij.

Misjonarz na ciernistym krzaku

Pewnej grudniowej niedzieli pojawił się w misyjnym domu w Szuntehfu ks. Czapla z Tasindźłan. Ponieważ w adwencie jest dużo pracy misyjnej, przeto nagły jego przyjazd w dzień świąteczny wszystkich zadziwił.

— Co jest, co się stało? — pytamy ks. Czaplę.

— Miałem wypadek. Rano po nabożeństwie w Tasindźłan, wsiadłem na motorek i puściłem się w góry pobliskie. Byłem we wsi Lju-tchję, gdzie wygłosiłem wiernym kazanie i pokrzepiłem ich na duchu. Ruszyłem potem dalej, aby jeszcze w trzeciej gminie chrześcijańskiej przemówić.

Mijam osadę Sjał-szycho, a następnie zjeżdżam z góry wdół. Zamykam przeto w motocyklu benzynę i pedałami go hamuję. Lewy brzeg drogi załamuje się w stromą pochyłość, głęboką

na jakie 15 metrów. Nie wiem, czy wjechałem w ukryty dół, czy na kamień przydrożny, dość, że w jednej sekundzie zaczynam się staczać z motocyklem po stromej pochyłości. Nagle widzę przed sobą ciernisty krzak. Na rękach miałem rękawice, a na głowie skórzaną czapkę z wszytymi okularami. Bez namysłu chwytam przez długie kolce za dość grubą łądygę. Motocykl wysuwa się z pod mej komendy, gnie się kierownica i pedał, w czapce pęka mi jeden okular, drze się ubranie o szorstką skałę. Ale nie tracąc przytomności, chwytam uciekający motocykl za przednią grubą sztabę — i tak wiszę. Patrzę wdół. Dwóch Chińczyków stoi tam z koszykami i grabiami i patrząc na mnie, śmieją się z całą chińską swobodą. Ani jeden nie pokwapił się z pomocą. Ano poganie. Zresztą, by mi dopomóc, musieliby stromą pochyłość obejść daleko, aby się dostać na wysoką drogę i miejsce wypadku.

Oglądam się ku górze. Droga dość blisko. Rozpatruję teren pod nogami. Są wystające chropowatości, o które możnaby nogi oprzeć. Próbuję więc i stawiam powoli nogę jedną, potem drugą, ostrożnie na wystające kamyczki. Zabieram się równocześnie do ratowania motocykla, który chce mi rękę urwać. Ciągnę go resztkami sił ku sobie, po kilku minutach mam go już przed sobą i pcham go w górę ku drodze. Jedno, drugie i piąte pchnięcie i motorek na drodze, a ja za nim.

Dzięki Bogu i Matce Najświętszej. Mogłem kości mocno nadwyrężyć, oko stracić i motorek w kawałki rozbić, a jednak jakoś dziwnie cało wyszedłem z tego poważnego wypadku.

Po obiedzie przypatrywaliśmy się bliżej ks. Czaplī. Na obu policzkach miał rany od cierni, które przekłuły skórzaną czapkę. Drobne ranki pozasychały na ręce. W ubraniu liczne dziury, z których wata wyłaziła, a cała nogawica zlana benzyną i pokryta tłustymi plamami.

Ks. Czapla przyjechał więc, żeby naprawić motocykl. Reparacji dokonał nasz Brat Stanisław nazajutrz przed południem.

Ponieważ wypadek naciągnął księdzu Czaplī wszystkie mięsksuły i nerwy, przeto zaraz po obiedzie otrzymał rozkaz, aby spoczął.

Podczas poobiedniej rekreacji poszli księża obejrzeć motorek. Rzeczywiście, kierownica wygięta w dwóch miejscach i pedał odchylony, na zbiorniku zaś kałuża rozlanej benzyny, zasypanej pyłem. Ks. superjor Witaszek zbliżył się do kierownicy i zauważył na niej szpagat z wiszącym Cudownym Medalikiem.

— Ano, teraz jasne, — rzekł ks. Witaszek — że mu się nic nie stało. Cudowny Medalik uratował go od katastrofy.



Trzeba odbudować walącą się kaplicę w Siaoczuan

Chińskie więzienie

Siostry Miłosierdzia ze szpitala w Shuntehfu odwiedzają raz na tydzień miejscowe więzienie. Oto jak o tem piszą:

Gdy pierwszy raz zaprowadzono nas do chorych w więzieniu, byliśmy wprost zdumione, że w takich warunkach mogą żyć ludzie: nędza, brud, ciasnota, okropne choroby skórne i do tego brak okien i przewiewu przy tutejszych upałach wywołują straszny zaduch. Więzienie okolone niezbyt wysokim murem zewnętrznie mało się różni od innych chińskich domów. Najpierw zatrzymujemy się przed pierwszą bramą, gdzie strażnik donośnym głosem oznajmia nasze przybycie: „Ku-ne-ne laj-la” — Siostry przyjechały — i wpuszcza nas na pierwsze podwórkó, gdzie musimy czekać dłuższą chwilę, gdyż więźniowie śpiesznie zamiatają wewnętrzne podwóreczko, i ustawiają mały stolik, który będzie służył za stół opatrunkowy.

Wchodzimy, podwóreczko maleńkie, na którym rośnie jedno jedyne drzewo, które robi bardzo przykre wrażenie. Jest to dąb, prawdopodobnie kiedyś rozdarty przez piorun. Pień jego, a raczej szczątki pnia zakończone wysoko koroną gałęzi, które jak macki meduzy wiją się na wszystkie strony, a korzenie drzewa w jakichś potwornych splotach pełzają po ziemi. Na drzewie wisi wizerunek bożka, przed którym palą kadzidło. Marzymy o tem, by na tem drzewie zawiesić obraz Niepokalanej.

Więźniowie witają nas zawsze bardzo mile, łapią koszyczek z opatrunkami, układają bandaże na stoliku, a my tymczasem odwiedzamy tych, którzy są ciężko chorzy i wyjść nie mogą. Idziemy do właściwego więzienia, długi wąski budynek podzielony na szereg ciemnych, wilgotnych izb. W głębi każdej izby znajduje się rodzaj klatek, w których zamknięci są najbardziej niebezpieczni więźniowie. Między zbrodniarzami, zakutymi w kajdany są i spokojni ludzie, których długi zaprowadziły do więzienia. Wspólna niedola zbliża ludzi i wywołuje serdeczne stosunki: widzi się grubego kupca, który z bandytą kajdaniarzem gra w warcaby, narysowane na ziemi. Obaj przykuleni w skupieniu rozważają swe posunięcia. Ten znów zdrowy prowadzi chorego na opatrunek. W końcu budynku niewielka izba przeznaczona na szpital. Część pokoju zagrodzona podmurówką z cegły: miejsce to przeznaczone jest dla ciężko chorych — leżą na ziemi.

Pewnego razu mówią nam, że jest kilku ciężko chorych. Rzeczywiście w zagrodzie dla umierających wszystkie miejsca zajęte. Jeden z więźniów, młody żołnierz chory na gruźlicę, szepce radośnie: „Ku-ne-ne laj!” — Siostró chodź — i prosi o chrzest św. Gdy był zdrowszy razem z innymi więźniami słuchał katechizmu i bardzo gorliwie uczył się prawd Wiary św. Teraz niewiele dni życia już mu pozostało. Na twarzy prawie dziecięcej uśmiech, oczy błyszczą od gorączki, a w nich przynaglająca prośba o chrzest. Jakaż to radość dla nas! Po chwili woda chrztu św. oczyszcza jego duszę. Było to w dzień św. Stanisława Kostki — otrzymał imię Stanisław — po chińsku Tanilo.

Już miałyśmy odejść, gdy nasz Tanilo wyciąga rękę z jakimś papierem i prosi: „Na cze-go Ku-ne-ne” — weź to Siostró, mnie to już niepotrzebne. Była to rozprawa sądowa, opis jego winy i wyrok. Biedny chłopiec! Dowiedziałyśmy się z tego dokumentu, że z powodu choroby został zwolniony z wojska i wracał do swoich. Miał przy sobie odrobinę opium, które chciał sprzedać, by kupić żywności. W Chinach obecnie sprzedaż narkotyków zabroniona jest pod karą ciężkiego więzienia, o czym nie wiedział biedny żołnierz i zaproponował kupno policjantowi na stacji w Shuntehfu. Natychmiast zatrzymano go i skazano na rok więzienia. Nie wytrzymał biedak. Zmarł na drugi dzień po chrzcie św. Był to dwunasty więzień, który na łożu śmierci z całą świadomością i pragnieniem otrzymał Chrzest św.

S. A. S.

W najbliższym czasie 6 Polskich Księży Misjonarzy uda się na Misję do Chin.

Shuntehfu ostoją dla Polaków w Chinach

Księża Misjonarze z Shuntehfu niosą pomoc duchową rodakom naszym na dalekiej obczyźnie. W kwietniu b. r. Ks. Sup. Witaszek głosił nauki rekolekcyjne dla Polaków w Tient-sinie.

Chińska kuchnia



Ciekawą jest kuchnia chińska. Oto dwa kotły wmurowane, pod którymi pali się miał węglowy, rozdmuchiwany niechem, tak jak u nas w Polsce za króla Gwoździka. Chleba tu nie znają. Prosty ludek jada „pin-dze“, jest to chleb z kukurydzy mielonej z okrągłym grochem. Zamożniejsi jedzą „mo-mo“ coś w rodzaju bułki pszennej, ale ani pindzy, ani momo nie piecze się, tylko gotuje na parze. Na kotły z gotującą wodą nakłada się szczelnie przylegające do nich kosze z pindzą lub momo, nakrywa się ogromną koszykową pokrywą i przez godzinę gotuje. Gdy kosze zdejmują z kotłów, para bucha kłębam aż biało w kuchni. Pindzę i momo jada się na gorąco. Wymagania Chińczyków są bardzo skromne i tylko dzięki temu nasza Misja może przygarnąć sporo biedaków: na śniadanie jedzą zupę z prosa i jedną pindzę, na obiad zupę z jarzyn zaprawioną mąką z kukurydzy i okraszoną olejem, do tego dwie pindze, na kolację zupa z prosa i jedna pindza. W niedzielę na zupę jest makaron z jarzyną. Tylko cztery lub pięć razy do roku w wielkie święta bywa mięso.



Chiński pogrzeb.

Ciężka przeprawa

(Dokończenie).

— Co jest — myślę sobie, gdy te układy zaczęły się przeciągać, a skutku mego gadania nie było widać — przecież pod gołym niebem spać nie będę...

— Apeluje do Generała — rzekłem stanowczo. Połączyli nas z główną kwaterą. Znowu nowe pytania, trudności, sprzeciwy. Najwięcej jednak kłopotu było z dogadaniem się, jakiej ja jestem narodowości. Chińska bowiem nazwa „Polska” (Polangło) — jest w brzmieniu bardzo podobna do nazwy Holandji (Holangło). Prócz tego Holandja jest więcej znana w Chinach, niż nasza Polska. Często więc trzeba tłumaczyć Chińczykom, co to jest Polska i gdzie leży.

— Hallo hallo... tu mówi obcokrajowiec... bramy miasta zamknięte, proszę...

— Pańska szlachetna narodowość?...

— Polangło (Polska)...

— Holangło? (Holandja).

— Polangło! Polangło!

— Aaa — Holangło, Holangło...

— Ależ nie... Polangło, Polangło!

— A, Polangło. No dobrze, niech będzie Polangło...

Nagle przerwano nam połączenie telefoniczne...

Ostatni atak i zwycięstwo

Nie dałem jednak za wygrane. Zauważyłem, że żołnierze wraz z całą masą gapiów, traktują sobie to całe zajście, jako zabawną komedję z bezbronnym Europejczykiem. Poczekajcie no — pomyślałem sobie w duchu. Tylko powoli, a będzie moja wygrana. Wiedziałem bowiem, że Chińczycy mimo wszystko, mają względem białych trwożny szacunek. Przecież mam i brodę, znak godności i władzy. Wstałem, wyprostowałem się, przybierałem poważną minę, nie zapomniałem pociągnąć ręką po brodzie, żeby poznali, że to mąż poważny i umiejący szanować swą godność. I tak obracałem językiem, wydając przytem chińskie dźwięki, aż ich dowodnie przekonałem... Zgrzytneły rygle, bramy się otwarły — i znalazłem się na wolności. Odprowadzili mnie gremjalnie aż na ulicę. Na pożegnanie oddali kilka głębokich pokłonów, wzamian za co podałem im rękę, z czego byli ogromnie zadowoleni...

Koniec końcem — chociaż późno i z wielką biedą — ale jakoś dostałem się do swego mieszkania i wyspałem się na własnym łóżku, pod siatką na moskity i jaszczurki, a nie pod krzakiem, jak mi to było pisane. Następnego dnia, gdy przechodziłem przez ową bramę, żołnierze mile się uśmiechali, w pas się kłaniając. Śnać — wczoraj wszystko było w porządku. Jeden z nich nawet mi się zwierzył, że chciałby zostać chrześcijaninem-katolikiem, że ongiś już zaczął się uczyć katechizmu, lecz ciągle mu brakuje czasu, by jakoś to pomyślnie zakończyć. Obiecał przychodzić na pogadanki religijne. Zatem — niema nic złego, coby na dobre nie wyszło.

Ks. Franciszek Krzyżak, C. M.

SEKRETARJAT POLSKIEJ MISJI W CHINACH

Warszawa, Tamka 35, tel. 644-11 i 529-79. P.K.O. 147

- 1) ułatwia bezpośrednią korespondencję z Polską Misją w Chinach,
- 2) przyjmuje dla Polskiej Misji w Chinach ofiary,
- 3) wypożycza przezrocza misyjne, dostarcza materiał do odczytów i adakemij misyjnych,
- 4) wysyła na życzenie „Wiadomości Misyjne“.

Utrzymanie katechisty lub kształcenie kleryka kosztuje 25 zł. miesięcznie.

Wykupienie dziecka z nadaniem imienia jednorazowo 45 zł.

Dowolne ofiary na Polską Misję w Chinach prosimy przekazywać na konto czekowe Sekretarjatu: **PKO. 147 Ks. Konstanty Witaszek, Przełożony XX Misjonarzy w Shuntehfu.**